



KWARTALNIK
nr 50, 2/2018
kwiecień



Wiosenniejemy, a z wiosną zwracamy się ku ludziom, którzy mają w sobie siłę odradzania się, dążenia ku rzeczom niemożliwym. Martyna Wojciechowska, to z pewnością kobieta, dla której nie ma rzeczy niemożliwych. W niezwykłym spotkaniu z podróżniczką, zorganizowanym dzięki Maciejowi Wiślawskiemu i Annie Wójcik-Brzezińskiej, uczestniczyli Agnieszka Skomorow i Tomasz Skoneczny.

Jerzy Górski w 1990 r. wygrał podwójnego ironmana w Alabamie, w 1995 r. wystartował w wymarzonym hawajskim ultramanie, pomimo tego, że rok wcześniej miał poważny wypadek. W 1986 r., kiedy przebywał na terapii w Monarze, rzucił Markowi Kotańskiemu pomysł zorganizowania Maratonu Nadziei, propagującego ideę wprowadzenia ustawowego zakazu uprawy maku w Polsce. Niezwykłe życie triathlonisty zainspirowało Łukasza Grassa do napisania biografii sportowca „Najlepszy. Gdy słabość staje się siłą”. Książka ukazała się w listopadzie 2017 r., w tym samym czasie na ekrany wszedł film Łukasza Palkowskiego „Najlepszy”. Rozmowę z Jerzym Górkim przeprowadziła Bożena Lesiak.

Joanna Pąk, skorzystała z zielonego światła w edukacji i po 10 latach od ukończenia podstawówki podjęła naukę w liceum, a następnie studia. Píše wiersze. Za twórczość literacką była wielokrotnie nagradzana. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Łamie stereotypy, angażuje się projekty modowe i fotograficzne. Nicnierobienie to nie jej klimat, dostrzega w nim marazm, jakiś rodzaj kleski.

Niepełnosprawni zakochują się, marzą o rodzinie, udanym życiu seksualnym, jak każdy przeciętny człowiek.

redakcja: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
sekretarz redakcji: Tomasz Skoneczny
skład DTP: mr, Artur Kozyra
korekta: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
projekt makiety i okładki: mr

nw, kwartalnik
adres redakcji: ul. Nowobielańska 92 B, 96-100
Skierniewice, e-mail: n-w@o2.pl
www.facebook.com/NW
nakład: 500 egz.

wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

gazeta sfinansowana przez:
Stowarzyszenie Rada Polek

1

Galeria Pod Tytułem:
fragment pracy Ka-
mila Kaźmierczaka
„Akwarium”, pre-
zentowanej pod-
czas XV Festiwalu
Muzyki Romantycz-
nej. Praca powsta-
ła pod kierunkiem
Jadwigi Łuczak w
pracowni plastycz-
nej.

Czy mają do tego prawo? Wobec tego filozoficznego dylematu okazują się bezbronni. W odniesieniu do osób niepełnosprawnych teorie potrzeb wydają się mieć znaczenie marginalne wobec prawa dominacji silniejszego nad słabszym, innymi słowy normy i mechanizmy kontroli społecznej, skazują osobę niepełnosprawną na życie we dwoje, będące co najwyżej realizacją mitu o Piramie i Tysbe. W ogrodzie przed nowym budynkiem WTZ jeszcze nic nie zakwita, ale pewnie wkrótce się zazieleni. Tomek Skoneczny wraca w swym artykule do chwil, kiedy otwarto siedzibę WTZ.

Oddając 50 numer NW całą redakcją dziękujemy za dobre słowa, które pomagają nam w trudnych chwilach i życzymy miłej lektury.



Agnieszka Skomorow



Tomasz Skoneczny

4

Niemożliwe nie istnieje
/z Martyną
Wojciechowską
rozmawiają
Agnieszka
Skomorow i
Tomasz Skoneczny

8

Robić wszystko
najlepiej.
/z Jerzym Górkim
rozmawia
Bożena Lesiak.

12

Za wcześniej się
urodziłam
/wywiad
z Joanną Pąk,
pisarką, poetką,
pedagogiem.

16

Nietypowe sesje
/Agnieszka
Skomorow.

20

Nowa siedziba
/Tomasz
Skoneczny.

24

Półki pełne książek
/Bożena Lesiak.

26

Premiery filmowe
/Tomasz Trębski.

28
/30

Wydarzenia.

31

Humor.

3
nw



Tomasz Trębski



Paweł Majewski



Piotr Bożałek



Bożena Lesiak
współpraca



Arkadiusz Madej



Krzysztof
Skowroński



Marek Smolarek



Bogusław Puzio
współpraca

Z MARTYNĄ
WOJCIECHOWSKĄ
ROZMAWIAJĄ
AGNIESZKA SKOMOROW
I TOMASZ SKONECZNY

n i e
m o
ż l i w e
n i e
i s t n i e-
j e

To, że niemożliwe nie istnieje, udowadnia swoim życiem Martyna Wojciechowska i inspiruje do tego, by pokonywać trudności. Kiedyś, w jednym z poznańskich szpitali odwiedziła dziewczynę, która spadła ze ścianki wspinaczkowej i złamała sobie kręgosłup. Do dzisiaj dziewczyna jeździ na wózku inwalidzkim. Ale spotkanie z Martyną zainspirowało ją do zrealizowania swojego wielkiego marzenia sprzed wypadku, aby zdobyć Mont Everest. Na wózku pojechała do Nepalu i przeleciała samolotem nad Mount Everestem. Jak mówi Martyna Wojciechowska: Dziewczyna nie weszła na własnych nogach i nie zdobyła tego szczytu, ale pojechała do Nepalu i z samolotu zobaczyła wierzchołek Mount Everestu. Takim Mount Everestem było dla Agnieszki Skomorow i Tomasza Skonecznego, uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej, spotkanie z Martyną Wojciechowską, które odbyło się 7 marca w budynku telewizji TVN w Warszawie. Z propozycją wyjazdu na spotkanie wyszła redaktor naczelna „Głosu Skierniewic i Okolicy”, Anna Wójcik-Brzezińska, która wraz z Maciejem Wiślawskim zorganizowała to spotkanie. Tomaszowi Skonecznemu towarzyszył Krzysztof Głowska.

Agnieszka Skomorow: W tym roku po raz trzeci z rzędu zdobyłaś Telekamerę w kategorii „Osobowość telewizyjna”. Proszę powiedz, jaka była Twoja pierwsza myśl po otrzymaniu tej nagrody?

Martyna Wojciechowska: Hmm... Kiedy odbierałam Telekamerę po raz pierwszy pomyślałam sobie, że to był przypadek. Za drugim razem – że widzowie się pomylili. Za trzecim razem pomyślałam sobie, że jednak coś w tym musi być.

Tomasz Skoneczny: Jak sobie radzisz z popularnością? Czy ona pomaga, czy przeszkadza w życiu? Może miałaś jakieś zabawne zdarzenie związane z swoją popularnością?

Miałam. (śmiej) Na razie radzę sobie świetnie. W czasach PRL-u, kiedy byłam dzieckiem, popularność mogłaby mi się przydać, żebym miała wędlinę spod lady, albo dodatkowe kartki na cukier. Wtedy bycie osobą popularną bardzo się opłacało. Teraz nie opłaca się już tak bardzo, ale muszę powiedzieć, że ma swoje plusy. Wyobraźcie sobie, że zatrzymuję się na dworcu i idę do toalety. Siedzi tam babcia klozetowa i obserwuje, jak się krzątam, chodzę, myję ręce. Wychodzę i nie widząc żadnej karteczki, pytam: ile płacę. A pani mówi: Normalnie dwa zeta, ale dla pani gratis. Miałam szczęście. W takim przypadku warto być osobą popularną, bo z tego są korzyści. Poza tym spotykam się z dużą życzliwością ludzi, którzy zatrzymują mnie na ulicy, nawiązują rozmowę. Nie zdarzyło mi się, żeby ktoś mi powiedział: jest pani gruba, brzydka, bezradziejna, kto panią wpuścił do tej telewizji, choć regularnie ludzie takie rzeczy piszą w internecie. Tam każdy może pisać to, co chce. W gruncie rzeczy bycie osobą popularną, to jest przede wszystkim rozpoznawalność, ale też dowód wielkiego zaufania, którym ludzie mnie obdarzają. I tak to traktuję, jako przywilej i zaufanie.

T.S.: Znajdujesz ciekawe tematy do cyklu dokumentalnego „Kobieta na krańcu świata”. Skąd bierzesz tematy i czym kierujesz się przy ich wyborze?

Tematy same do mnie przychodzą, czekają na mnie. Są każdego dnia w telewizji, internecie i prasie. Rzecz tylko w tym, że nie każdy te tematy dostrzega w taki sposób, jak ja. Kiedy czytam np. o pierwszej agańskiej raperce, to myślę o tym, że chciałabym tam pojechać i zrobić reportaż o niej. W taki właśnie sposób znajduję bohaterki programu.

A.S.: W tym roku zapowiada się jubileuszowy 10 sezon programu „Kobieta na krańcu świata”. Czy z tej okazji przygotowujesz jakieś szczególne wyprawy na kraniec świata, jakie plany masz na najbliższą przyszłość?

No właśnie... W marcu wyruszam na Spitsbergen, właściwie to już jestem spakowana, potem wracam na moment do kraju, a potem czeka mnie Ameryka Południowa, Azja – najlepsze możliwe kierunki i najlepsze reportaże, jak przystało na 10 sezon. Będą też z tej okazji dodatkowe atrakcje dla widzów.

T.S.: Podczas jednej z wypraw do Pakistanu zostałaś zatrzymana przez policję. Co było powodem i jak wybrnęłaś z tej sytuacji?

W rzeczy samej zostałam zatrzymana w Pakistanie. Przebywałam na tym terenie bez wizy dziennikarskiej, nawet o nią nie prosiłam, bo i tak bym jej nie dostała. Dziennikarze nie są tam mile widziani i mają spore problemy z otrzymaniem wizy dziennikarskiej. Bez niej dziennikarzom nie wolno jest w Pakistanie filmować.



Kiedy nas zatrzymano, skonfiskowano nam cały sprzęt – kamery, obiektywy, aparaty. Straciliśmy wszystko. Nauczona doświadczeniem, miałam dwie kopie, jedną udało mi się ukryć na tyle skutecznie, że materiał ocalał.

A.S.: Film „Ludzie Duchy” opowiadający o dyskryminacji i zabijaniu osób chorych na albinizm w Tanzanii, zdobył wiele nagród, a ostatnio został nagrodzony na London International Film Festival. Film jest z 2014 roku. Jedną z głównych postaci była Kabula. Jak się zmieniło jej życie od waszego pierwszego spotkania. Wiemy, że zostałeś jej mamą adopcyjną, jak obecnie układa się jej w życiu?

No cóż... Kabula jest... świetną babką. Obecnie jest uczennicą w prywatnej szkole w Tanzanii, przewodniczącą samorządu szkolnego oraz przewodniczącą klas swojego rocznika i jest najlepszą uczennicą w liceum. I ta dziewczyna, która nie miała szans na przetrwanie, była prześladowana, obcięto jej rękę. Zebrałiśmy pieniądze na jej edukację, dzięki czemu pójdzie na studia i zostanie prawnikiem. Jest bardzo zdeterminowana, wkłada dużo pracy w naukę. Ma świetne wyniki. Kabula, jako jedyna niepełnosprawna osoba w szkole jest najlepszą uczennicą.

Albinizmowi towarzyszą inne schorzenia: niedowidzenie, oczopląs i światłowstręt. Z powodu wady wzroku Kabula musi czytać z bliskiej odległości, a gdy chce przeczytać to, co jest na tablicy używa specjalnej lunetki. Musi włożyć wiele dodatkowej pracy i wysiłku, żeby dorównać swoim kolegom i koleżankom.

T.S.: W jednym z wywiadów powiedziałaś, że kochasz ryzykować. Jakie największe ryzyko podjęłaś w życiu?

Hmm... To nie jest tak, że kocham ryzykować. To jest bardziej tak, że lubię robić pewne rzeczy, które niestety wiążą się z ryzykiem. Tak się składa. Samo ryzyko nie jest dla mnie fascynujące. Przecież nie chodzi o to, żeby wykonywać skoki spadochronowe bez

spadochronu. Ważne, żeby spadochron się otwierał. To, że się nie otworzy, to jest jakieś mikro ryzyko. Uważam, że ryzykowne jest życie. Wychodząc z domu do pracy nie wiemy nigdy czy wrócimy do tego domu. Wszystkie najgorsze rzeczy, jakie mi się w życiu przydarzyły, to wcale nie w trakcie uprawiania sportów ekstremalnych, nie na rajdach, nie na wyścigach, nie podczas wspinaczki, ale w normalnym życiu. Nie trzeba robić ekstremalnych rzeczy, żeby niebezpieczne sprawy się przydarzyły. Kiedyś poznałam dziewczynę, która spadła z wysokości metra ze ścianki wspinaczkowej i złamała kręgosłup. Do dzisiaj jeździ na wózku inwalidzkim. Zdarzają się i takie historie.

T.S.: Jak to przyjęła?

Na początku nie mogła się z tym zupełnie pogodzić. Była nieszczęśliwa, nawet nie chciała żyć, miała myśli samobójcze i nie wyobrażała sobie, że młoda, zdolna dziewczyna nagle ma być niepełnosprawna i jeździć na wózku inwalidzkim. Pojechałam do niej, do Poznania, gdzie leżała w szpitalu, żeby z nią porozmawiać. Wszyscy myśleli, że ona wróci do dawnej sprawności, ale to się nie udało. Jakiś czas później napisała do mnie, że udało się jej zdobyć wymarzony Mount Everest. Pojechała do Nepalu na wózku inwalidzkim i przeleciała samolotem nad Mount Everestem. W ten symboliczny sposób zrealizowała swoje marzenie sprzed wypadku. Napisała, że bardzo dziękuje mi, że zainspirowały ją słowa, że niemożliwe nie istnieje. Nie weszła na własnych nogach i nie zdobyła tego szczytu, ale pojechała do Nepalu i z samolotu zobaczyła wierzchołek Mount Everestu.

T.S.: Zapewne otrzymujesz dużo listów i maili. Czy odpisujesz po kolei, czy wybierasz komu masz odpisywać w pierwszej kolejności, a komu później? Jakimi kryteriami kierujesz się przy odpisywaniu na nie?

Przyznam się, że nie odpisuję na wszystkie. To jest niemożliwe, ponieważ dostaję bardzo dużo listów i maili. Gdybym miała na wszystkie odpowiedzieć, to nie robiłabym nic innego, tylko odpowiadała na korespondencję. Otrzymuję listy lub maile, w których ktoś dzieli się ze mną swą historią, jakąś opowieścią. Na odpowiedź na nie znajduję zawsze czas. Wielu moich czytelników i widzów podsuwa mi pomysły na kolejne programy. W ich listach są ciekawe przemyślenia, inspirujące historie. Dla mnie te listy i maile są równie ważne, jak te od Agnieszki, która jest moją bohaterką oraz dowodem na to, że niemożliwe nie istnieje.

Z JERZYM GÓRSKIM,
MISTRZEM ŚWIATA
W TRIATHLONIE
ROZMAWIA
BOŻENA LESIAK

ro
bić
wszystko
naj
lepiej

Ma pan za sobą wiele startów i medali w zawodach triathlonowych. Które ze startów ceni pan sobie najbardziej?

Tak naprawdę wszystkie. Oczywiście z punktu widzenia sportowego, ten najbardziej spektakularny, to wygranie podwójnego ironmana. W pierwszych zawodach triathlonowych miałem okazję wystartować, kiedy byłem jeszcze w Monarze. Ten start był oczywiście wielkim przeżyciem. Jeszcze nie umiałem dobrze pływać, nie wiedziałem, jakie są moje możliwości, jak silni są rywale. Po prostu pierwszy raz wziąłem udział w triathlonie: w pływaniu, jeździe rowerem i biegu. Ukończyłem zawody na drugim miejscu. Każdy start posiadał inne emocje, każdy miał swą satysfakcję na mecie, ale najważniejsze zawody, w których chciałem wystartować, odbywały się na Hawajach, na dystansie ultraman. To była trzydniowa impreza, marzyłem o udziale w niej, startując w różnych zawodach na całym świecie, aż w końcu po siedmiu latach, w 1995 roku zrealizowałem to marzenie.

Co skłoniło pana do wzięcia udziału w Double Iron Triathlon w Huntsville? Jest to morderczy maraton podczas, którego zanotowano śmiertelne wypadki. Nie bał się pan, że może go nie ukończyć?

Nie brałem tego pod uwagę. Chęć zmierzenia się z dystansem była silniejsza, niż ryzyko, po prostu bardzo chciałem wystartować. Gdy człowiek chce czegoś dokonać nie patrzy na to, co się dzieje z boku. Najbardziej morderczy dla mnie był start w Western States Endurance Run. Trasa na dystansie 161 km, biegnie od Squaw Valley w Kalifornii do Auburn w USA. Tak naprawdę tylko konno można pokonać trasę wytyczoną przez organizatorów biegu. W tamtym rejonie kiedyś, gdy rozpoczęła się gorączka złota, wielu jego poszukiwaczy ginęło. Trasa jest bardzo trudna. Nie przeżyłem na żadnej trasie tak wielkiego cierpienia związanego z wysiłkiem fizycznym. Ukończenie biegu psychicznie mnie wzmocniło i utwierdziło

w tym, że można robić rzeczy, które sobie człowiek wymyśli. Granice są w głowie. To głowa doprowadziła mnie na metę tego biegu.

W roku 1986 wystartował pan w pierwszych zawodach triathlonu w Polsce. Jak wspomina pan to wydarzenie. Czy od tamtej pory wiele zmieniło się w organizacji triathlonu w Polsce?

Bardzo się zmieniło, to jest zupełnie inny wymiar zawodów, są inne przepisy, zasady, trzeba mieć odpowiedni sprzęt. W latach 80. w Polsce nie było zawodowstwa, byli tylko amatorzy, którzy szukali spełnienia potrzeby wystartowania w triathlonie. Te zawody były jak magnes. Przyciągały swoją wszechstronnością. Żeby w nich wystartować trzeba umieć pływać, jeździć na rowerze, biegać. Wtedy nie mieliśmy specjalnych ubiorów, tzw. pianek. Ochraniają one przed zimną wodą i sprawiają, że jest lepsza wyporność. Wtedy tego nie było. Nie mieliśmy odżywek na trasie, tylko normalne kanapki. Dziś jest to zupełnie inny triathlon. Wszystko, co dotyczy triathlonu jest dziś inne. Sprzęt jest zdecydowanie lepszy i nie ma problemu z jego zdobyciem. Kiedyś my marzyliśmy o dobrym sprzęcie, którego w Polsce, państwie komunistycznym, nie było. Mogliśmy tylko marzyć o czymś, co widzieliśmy na zdjęciu. Sprzęt był bardzo drogi i nie do kupienia w Polsce. Dziś, jak się ma pieniądze, wystarczy iść do sklepu, kupić albo zamówić. Można mieć najlepsze rowery na świecie. Oczywiście, to nie znaczy, że wygramy. Bo rower nie jest najważniejszy, najważniejsze jest przygotowanie się. Treningi to podstawa, żeby realizować cele sportowe, osiągać wyniki. Na zawodach startują też amatorzy, którzy kilka razy w tygodniu trenują, żeby wziąć udział w zawodach. Dla nich ważny jest start. Ja zawsze się ścigałem, zawsze walczyłem o jak najlepszy wynik. Czy biegnąc w maratonach, czy startując w triathlonach zawsze chciałem pokonać swoich rywali.

Uprawianie sportu zmieniło całe pana życie. Czy uważa pan, że gdyby nie narkotyki to byłby pan w tym miejscu co dziś?

Nie wiem, nie gdybam, po prostu wiem jedno, że sport zmienił moje życie, bo dał mi radość i satysfakcję. Trenując zdobywałem większe doświadczenie, zacząłem poszukiwać odpowiedzi na pytania związane z siłą organizmu i psychiki, żeby po prostu być lepszym, co doprowadziło do osiągnięć sportowych. Myślę, że gdyby nie to, jaki byłem kiedyś, to nie byłbym dzisiaj tym, kim jestem. A kim bym był? Nie wiem. Można tylko gdybać. Zawsze chciałem robić wszystko najlepiej. Taki mam charakter, taką mam naturę, że i tak bym dążył do tego, żeby być dobrym w jakiejś dziedzinie. Trudno mi powiedzieć, co bym robił. Myślę, że zostałbym sportowcem może gimnastykiem. Gimnastykę, akrobatykę uprawiałem jako uczeń szkoły podstawowej.



fot. archiwum Jerzego Górskiego

Dlatego z wielu dyscyplin sportowych wybrał pan triathlon?

Jest jakaś magia w tych trzech dyscyplinach sportu połączonych w jedno. Coś ciągnie, żeby być wszechstronnym, dobrym. Ten sport to nie jest jedna dyscyplina, tylko trzy. Zawsze chciałem być wszechstronnym i triathlon mnie przyciągnął do siebie. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem w telewizji migawki z zawodów triathlonowych, to chciałem spróbować, tak jak ci ludzie, właśnie tej dyscypliny sportu. I ta chęć przerodziła się w pasję. Zacząłem trenować i tak jest do dzisiaj. Nie startuję już w triathlonie, ale pomagam ludziom w przygotowaniu do zawodów. Triathlon wciąż jest obecny w moim życiu, ale już w inny sposób.

Wygrał pan z narkotykami, niewiele jest osób, które tego dokonały. Kto i co miało największy wpływ na pana zwycięstwo?

Wiele osób wyszło z narkomanii, to nie jest tak, że tylko ja wyszedłem. Oczywiście, pomógł mi sport i to, że poznałem Marka Kortańskiego, który zaczął opowiadać mi o prawdziwym leczeniu. W tamtym czasie, kiedy ja się leczyłem, gdy byłem narkomanem, w Polsce nie mówiono o narkomanii, nie wolno było o tym mówić. Żyliśmy w innej epoce, to co złe było na zachodzie.

Co było najtrudniejsze do pokonania w pa- na życiu?

Na pewno kilka rzeczy. Po pierwsze bieg Western States Endurance Run, o którym już mówiłem. Bardzo trudny, nogi odmówiły mi posłuszeństwa i właściwie doszedłem do mety tylko dlatego, że bardzo tego chciałem i to nie nogi, ale głowa zaprowadziła mnie na metę. Na codzień nie czuję trudności, które muszę pokonać. Gdy mam jakiś pomysł, który wydaje mi się wart urzeczywistnienia, to dążę do tego, by go zrealizować. Zawsze wymaga to czasu i energii. Gdy są jakieś problemy życiowe, to trzeba umieć je rozwiązać, przede wszystkim jednak trzeba chcieć je pokonać. Jak się niczego nie chce, to nie ma celów, nie ma marzeń.

Jerzy Górski (1954) – Triathlonowy Mistrz Świata w Double Ironman z Huntsville w Alabamie w 1990 roku, trener, organizator wydarzeń sportowych, działacz społeczny.

Profesjonalnie zaczął uprawiać sport stosunkowo późno, w 1984 r., w wieku 30 lat, ale gdy zaczął biegać, to już nie przestał. Zaledwie dwa lata później ukończył swój pierwszy maraton. Udział w krajowych i światowych maratonach oraz zawodach triathlonowych rangi ironman, były ważnymi etapami w jego sportowym życiu.

Osiągnięcia

1986 – Pierwszy Ironman w Polsce, Kalisz, czas:

11:10 – II miejsce

1989 – Ironman Almere (Holandia), czas: 10:16

1990 – Ultraman Poland, czas: 25:18

1990 – Western State 100 Miles Endurance Run

w Squat Valley (Kalifornia, USA) czas: 28:05:02

1990 Double Iron Triathlon w Huntsville (Alabama, USA) (7,6 km pływania, 360 km jazdy na rowerze, 84 km biegu), czas: 24:47:46 – I miejsce

1995 – Ultraman World Championship na Big Island (Hawaje, USA) (10 km pływania, 421 km jazdy na rowerze, 84 km biegu), czas: 31:43:32

2014 – Tough Guy (Wolverhampton, Wielka Brytania) na dystansie 12 km – I miejsce w kategorii +50

W Centrum Sportowym Głogowski Triathlon, które założył z przyjaciółmi w 1992 roku, z pasją trenuje młodych triathlonistów, którzy w latach 1992-2006 zdobyli w różnych kategoriach wiekowych ponad 100 medali w Mistrzostwach Polski w triathlonie i duathlonie.

Jest twarzą polskiego triathlonu, jako członek kadry polskiej w mistrzostwach świata, komentator transmisji z igrzysk olimpijskich w triathlonie od 2000 roku, a także organizator wielu wydarzeń sportowych, w tym Pucharu Europy w duathlonie.

Jako dyplomowany menadżer sportu z pasją zajmuje się organizacją imprez sportowych w celu aktywizacji młodzieży i dorosłych. Pod jego patronatem biegać zaczęło wielu pacjentów po przeszczepach, więźniów, gwiazd filmu, a także seniorów, którzy od lat nie mieli kontaktu ze sportem.

Jest laureatem nagród Ministerstwa Sprawiedliwości, Polskiego Komitetu Olimpijskiego i wielu innych, inicjatorem Crossu Straceńców i Sławskiego Festiwalu Triathlonu, mężem, ojcem, właścicielem kota, od 2011 r. także morsem.

WYWIAD Z JOANNA PĄK
PISARKĄ, POETKĄ,
PEDAGOGIEM



Joanna Pąk ze Świdnika pisze wiersze. Klawiaturę komputera i telefonu obsługuje za pomocą rysika trzymanego pomiędzy palcami stopy. Pomaga sobie również drugą stopą.

Ukończyła liceum w Centrum Kształcenia Ustawicznego w Lublinie, a następnie pedagogikę opiekującą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Pracuje w portalu internetowym Świdnik – Wysokie loty, do którego pisze artykuły.

Jest poetką, jej wiersze mówią o życiu, jego radościach i smutkach, o pragnieniach, marzeniach i miłości. Do tej pory ukazało się 9 tomików jej poezji: „Kwiaty z Getsemani” (Norbertinum 2003), „Miłość jest nadzieją” (Norbertinum 2003), „W pałacu moich marzeń” (Wyd. Sandomierz 2005), tomiki wydane przez Wydawnictwo i Drukarnię Diecezji Sandomierskiej: „Wspólna droga” (Sandomierz 2006), „Słowa zebrane z przestrzeni” (Sandomierz 2007), „W cieniu Golgoty” (Sandomierz 2008), „Pejzaże myśli rozproszonych” (Sandomierz 2009), „Obok mnie” (Sandomierz 2013) i „Znamię” (Wyd. KryWaj Krystyna Wajda Koszalin 2013).

Od 2007 r. jest członkiem Związku Literatów Polskich. Za całokształt twórczości została odznaczona brązowym Wawrzynem Literackim, Medalem Prezydenta Miasta Lublina, medalem „Amicus Civitatis”. Otrzymała tytuł Lady D. Regionu Lubelskiego w konkursie im. Krystyny Bochenek. Dwa razy uhonorowano ją główną nagrodą i tytułem „Talent Roku 2001” i „Talent Roku 2003” w konkursie „Jesienne Debiuty Poetyckie” w Lublinie.

Wspólnie z dziennikarką TVP Lublin Anną Dąbrowską założyła Stowarzyszenie „Jesteśmy Kroplą”, działające na rzecz aktywizacji osób z niepełnosprawnością. Mają stronę internetową „Łam stereotypy”, zrobiły projekt pt. „Wiosna budzi mnie” – z sesją fotograficzną dla kobiet z niepełnosprawnością.

z a

w c z e

ś

n i e

s i ę

u r o

d z i

ł a m

Często powtarza, że za wcześniej się urodziła. Teraz osoby takie jak ona mają dużo łatwiej, jeśli chodzi o zdobywanie wiedzy. Po dziesięciu latach od ukończenia szkoły podstawowej Joanna Pąk rozpoczęła naukę w liceum. Później skończyła pedagogikę na KUL-u. Píše artykuły do portalu internetowego Świdnik – Wysokie loty. Zawsze lubiła pracę twórczą w domowym zaciszu. Od 12 roku życia pisze wiersze. Do tej pory ukazało się 9 tomików jej poezji.

Paweł Majewski: Naukę w liceum rozpoczęłaś po dziesięciu latach od ukończenia szkoły podstawowej. Dlaczego tak długo trwała przerwa w edukacji?

Joanna Pąk: Moja przerwa w edukacji wynikała z braku obowiązku szkolnego. Kiedy kończyłam szkołę podstawową nie było obowiązku dalszego kształcenia dzieci i młodzieży z dysfunkcjami ruchu. A zatem szkoły ponadpodstawowe nie chciały mieć „balastu” w postaci młodzieży niepełnosprawnej, który wymagał dodatkowej pomocy fizycznej. Naukę w LO rozpoczęłam w 1989 roku, po tzw. odwilży w Polsce, a studia na KUL w 1993 roku. Zawsze powtarzam, że za wcześniej się urodziłam. Teraz osoby takie jak ja mają dużo łatwiej, jeśli chodzi o zdobywanie wiedzy.

P.M.: Nauka to był kłopot dla Ciebie? Czy miałaś nauczanie indywidualne w domu, czy uczęszczałaś na zajęcia w szkole?

Nauka nie sprawiała mi trudności. W szkole podstawowej miałam nauczanie indywidualne, a więc nie miałam od kogo ściągać podczas lekcji. Taka forma nauczania wyzwoliła we mnie umiejętność samokształcenia. Wykorzystywałam ją także podczas studiów eksternistycznych.

Arkadiusz Madej: Czy miałaś koleżanki i kolegów? Czy utrzymujesz z nimi kontakt?

Jeśli chodzi o relacje z rówieśnikami, to oczywiście, że je miałam. Były to głównie dzieci z sąsiedztwa oraz dzieci znajomych moich rodziców.

Tomasz Skoneczny: Jak przezwyciężałaś bariery, na które napotykałaś w szkole i podczas studiów?

Na studiach przekonałam się, że bariery są też w głowie. Wyzbrałam się ich z pomocą profesorów i studentów, którzy traktowali mnie jak zdrową dziewczynę. Gorzej było z barierami architektonicznymi. W czasach mojej edukacji nie było takich udogodnień dla osób niepełnosprawnych, jakie są obecnie: nie było wind na uczelni, ani niskopodłogowych autobusów. Zajęcia na KUL miałam na 3 piętrze, a więc inni studenci dzwigali mnie tam razem z wózkiem. W późniejszym czasie zamontowano windę schodową, która niestety często się psuła. Na uczelnię jeździłam z mamą autobusem. Kiedy wysiadałyśmy, najpierw mama wносиła wózek z autobusu, a potem pomagała mi wyjść. Często było tak, że kierowca odjeżdżał zanim mama zdążyła po mnie wsiąść. Wtedy objeżdżałam całą trasę, żeby

wysiąść na przystanku, na którym czekała mama.

Tomasz Trębski: Jakie stereotypy najbardziej Ciebie denerwują? Jak je przełamujesz?

Stereotyp, który wciąż jest obecny w naszym społeczeństwie to taki, w którym zdrowi ludzie zwracają się do nas niepełnosprawnych jak do dzieci lub kierują pytania do naszych rodziców zamiast zapytać nas wprost. W takich sytuacjach odpowiadam sama, co wywołuje u tych osób zdziwienie, że ja jestem istotą rozumną.

T.S.: Czy w Polsce osobom niepełnosprawnym żyje się dobrze, czy źle?

Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie idealnie, bo nie ma tu złotego środka, który rozwiąże problemy. Każdy z nas jest inny i potrzebne jest indywidualne podejście do danej osoby. Porównując czasy mojej młodości do czasów obecnych, śmiało twierdzę, że nasze życie znacznie się poprawiło. Jednak wiele osób niepełnosprawnych nie chce lub nie potrafi podjąć wyzwań, ponieważ z góry, z przyzwyczajenia, zakłada porażkę.

Marek Smolarek: Jak porozumiewasz się z otoczeniem?

Od urodzenia mam zaburzenia mowy, jednak nie na tyle, aby być nierozumianą. Słuchacz wykazujący cierpliwość może zrozumieć każdego rozmówcę. Nigdy nie korzystałam z ułatwień podczas rozmowy.

Krzysztof Skowroński: Jak można nauczyć się wysyłać esemesy nogą? Jak długo się tego uczyłaś?

Pisanie stopą przyszło samo, tak jak przychodzi sprawność manualna w kończynach dzieci. Podczas pisania esemesa posługuję się rysikiem, którego używają także osoby piszące rękami, a więc nie jest to eureka.

Marzena Rafińska: Pracujesz w portalu internetowym Świdnik – Wysokie loty. Jak znalazłaś swoją pracę?

Pisanie artykułów na portalu zaproponował mi MOK w Świdniku. Zawsze lubiłam pracę twórczą w domowym zaciszu.

Piotr Bożałek: Czy mieszkasz sama, czy z rodzicami? Czy potrzebujesz pomocy i kto pomaga ci w codziennym życiu?

Mam swoje mieszkanie, ale zamieszkuję z mamą, tata zmarł 30 lat temu. We wszystkich czynnościach pomaga mi mama. Przy niej czuję się bezpieczna.

K.S.: Jaki wpływ na twoją sprawność ruchową ma rehabilitacja?

Moja rehabilitacja trwała do 9 roku życia. Potem sama uznałam, że ćwiczenia nie



fot. archiwum Joanny Pąg

przynoszą mi żadnych pożądaných efektów. Po co tracić czas, który mogę wykorzystać np. na spacer, czytanie książek lub pisanie wierszy?

M.S.: Twoją życiową pasją jest poezja. Wiersze zaczęłaś pisać w wieku 12 lat. Kto jest Twoim ulubionym poetą? O czym są Twoje wiersze?

Ulubionymi poetami są: Adam Mickiewicz, Jan Lechoń, Halina Poświatowska oraz ks. Jan Twardowski. Moje wiersze mówią o życiu, jego radościach i smutkach, o pragnieniach, marzeniach i miłości.

M.R.: Od 2007 r. jesteś członkiem Związku Literatów Polskich. Co uważasz za swój największy sukces literacki?

Moim sukcesem literackim jest 9 tomik „Znamień”, skromny graficznie lecz bogaty w treść. Zawarte w nim wiersze mówią o moich odczuciach, stanach, bliskich mi sytuacjach, które do tej pory leżały na dnie serca, ponieważ nie potrafiłam ich wyrazić potocznym językiem. Poezja mi w tym pomogła, abym była bardziej zrozumiana.

T.S.: Za całokształt twórczości zostałaś odznaczona brązowym Wawrzynem Literackim, Medalem Prezydenta Miasta Lublina, medalem „Amicus Civitatis” oraz tytułem Lady D. Regionu Lubelskiego w konkursie im. Krystyny Bochenek. Dwa razy byłaś również uhonorowana tytułem „Talent Roku 2001” i „Talent Roku 2003” w konkursie „Jesienne Debiuty Poetyckie” w Lublinie. Co znaczą dla Ciebie te wyróżnienia?

Przyznawane nagrody dają mi pewność, że to co robię nie pójdzie w zapomnienie. Pisanie wierszy to „dar”, którego nie mogę sama sobie przypisać. Tym bardziej jestem wdzięczna, że ta iskra Boża zostaje zauważona przez innych.

P.B.: Jakie masz hobby? Co lubisz robić?

Zainteresowań mam wiele: piszę wiersze, artykuły, czytam książki, słucham muzyki i co najważniejsze czuwam nad rozwojem intelektualnym mojego chrześniaka.

T.S.: Wiem też, że podróżujesz...

Lubię podróże po Polsce, ale nie tylko. Byłam na Węgrzech, w Niemczech, we Francji, a konkretnie w Paryżu i Lourdes. Trzy lata temu wakacje spędzałam we Lwowie. Jestem zachwycona przykładami religijności mieszkańców tego miasta. I chociaż były tam ogromne bariery architektoniczne z pomocą wolontariuszy pokonywałam je, zachwycając się do dziś istniejącymi śladami polskości.

T.T.: Gdybyś miała wyjść za mąż, czy wysłabyś z rozsądku, czy z miłości?

Oczywiście, że z miłości.

A.M.: Co myślisz o facetach?

Trudne pytanie. Facet to człowiek trochę bardziej wymagający niż kobieta. Wystarczy zobaczyć statystyki i porównać liczby: niepełnosprawnych żonatych facetów i zamężnych niepełnosprawnych kobiet – odpowiedź nasuwa się sama. Kobieta nie boi się opieki nad chorym mężem, facet nierzadko zostawia żonę, gdy ona ulega wypadkowi lub zapada na ciężką chorobę. Oczywiście tej sprawy nie globalizuję, bo zdarzają się przypadki odwrotne. Fundamentem takich związków jest miłość.

Obok mnie

Obok mnie toczy się świat
stworzony dla wszystkich,
otwarty ręką Boga
lecz przez ludzi zamknięty.
Obok mnie słychać kroki
niemożliwe do dogonienia.
Obok mnie słyszę muzykę,
jednak do tańca nikt mnie nie prosi.
Obok mnie są oczy kochane,
ale one nic w moim wzroku nie widzą.
Obok mnie pachnie życie
kwiatem miłości,
a ja dostaję czasami tylko jego płatki,
które potem rozwiewa wiatr.





AGNIESZKA SKOMOROW



n i e
t y

p o w e
s e s j e



„Sesje” to tytuł bardzo ciekawego filmu opowiadającego o pragnieniu bycia kochanym, bycia z drugą osobą, a przede wszystkim spełnienia własnych oczekiwań wobec siebie. Jednocześnie porusza temat tabu, opowiada o seksualności osób niepełnosprawnych.

O filmie...

Akcja filmu rozgrywa się w małym mieście, w Stanach Zjednoczonych. Mark jest uzdolnionym poetą i dziennikarzem piszącym świetne opowiadania i artykuły. Niestety, odkąd zachorował na polio w wieku 6 lat, jego własne ciało jest więzieniem dla umysłu i duszy. Większość czasu musi spędzać w specjalnej komorze, która ułatwia mu oddychanie. Gdy chce wyjść poza dom musi mieć przy sobie tlen w przenośnej butli w razie ataku duszności.

Mimo przeciwności losu i choroby Mark stara się żyć normalnie i spełniać swoje marzenia i pragnienia. Jednym z takich pragnień jest rozpoczęcie współżycia z kobietą. Ma już 40 lat na karku, a jeszcze jest prawiczkim. Owszem, był zakochany. Gdy w jego domu pojawiła się Amanda, młoda opiekunka Mark zakochał się niej i tak bardzo zapragnął być z nią, że się jej oświadczył.

Marka wspiera ksiądz, który staje się jego najlepszym przyjacielem. Przewracając oczami i łapiąc się za głowę dzielnie wysłuchuje zwierzeń i narzekań Marka, aż w końcu sam radzi mu aby poszukał pomocy u osoby, która jest specjalistą od spraw seksualnych osób niepełnosprawnych.

Taką osobą jest Cheryl terapeutka seksualna, która sama siebie nazywa „surogatką”. Cheryl jest bardzo bezpośrednią osobą, dzięki czemu szybko nawiązuje kontakt z trochę zawstydzonym i zmieszanym Markiem.

Umawia się z nim na 6 sesji, podczas których pomaga niepełnosprawnemu mężczyźnie odkrywać jego ciało, żeby mógł poznać najbardziej intymne jego części oraz uczucia, które wtedy rządzą człowiekiem.

Początkowo idzie im to niezbyt dobrze. Mark traci kontrolę nad swoim ciałem i za bardzo podchodzi do seksu od strony technicznej. Cheryl uświadamia mu, że seks to nie tylko kwestia narządów i rozmiarów.

Najważniejsze jest to, żeby nauczył się słuchać swoich myśli i swojego serca, a wtedy wszystko pójdzie po prostu swoją drogą. I tak się dzieje. Po trzech sesjach Mark i Cheryl odbywają pierwszy udany stosunek seksualny. Po tym bardzo intymnym przeżyciu Mark po prostu zakochuje się w Cheryl, a przynajmniej tak mu się wydaje. Pod wpływem uczuć zaczyna wywierać większą presję na Cheryl, bo chce spędzać z nią jak najwięcej czasu, co wprawia ją w zakłopotanie, bo jako terapeutka nie może się angażować uczuciowo, ale z drugiej strony ona też zaczyna coś czuć do Marka.

Gdy podczas kolejnej sesji ich stosunek przekształca się w prawdziwy i pełny miłości seks, Cheryl postanawia zakończyć dalszą terapię. Robi to nie tylko dla Marka, ale również dla siebie, bo ma męża i swoje plany na przyszłość.

Ich pożegnanie nie jest łatwe, bo Mark nie może zrozumieć co się stało, a Cheryl stara się przy nim nie okazywać swojej słabości do niego. Dopiero gdy jest sama ze swoimi uczuciami, daje im po prostu uciec.

Mark długo nie może się pogodzić z rozstaniem z Cheryl, a jakby tego było mało, przydarza mu się nieszcześliwy wypadek. Jest awaria prądu i komora, która pomaga mu oddychać przestaje działać. Gdy Mark trafia do szpitala poznaje tam wolontariuszkę, z którą od pierwszej rozmowy ma świetny kontakt. Po wyjściu ze szpitala Mark umawia się kobietą. Po jakimś czasie postanawiają ze sobą zamieszkać.

Oglądając film można się popłakać zarówno ze śmiechu, jak i ze wzruszenia, oczywiście można dużo się dowiedzieć na temat naszego ciała i seksu.

W roli głównego bohatera wystąpił John Hawkes, a rolę Cheryl zagrała Helen Hunt, która dostała za tę rolę nominację do Oscara.

HISTORIA OSOBISTEGO TRIUMFU

FESTIWALOWY
PRZEBÓJ ROKU



NOMINOWANY DO OSCARA
JOHN HAWKES



NAGRODZONA OSCAR
HELEN HUNT



NOMINOWANY DO OSCARA
WILLIAM H. MACY

SESJE

„JEDEN Z NAJPOWAŻNIEJSZYCH
KANDYDATÓW
DO OSCARA”

examiner.com





Kilka słów od siebie...

Trafiłam na ten film zupełnie przypadkiem, szukając w Internecie informacji o seksualności osób niepełnosprawnych, żeby napisać artykuł na ten niełatwy temat.

Muszę przyznać, że film zrobił na mnie duże wrażenie, a jednocześnie miałam po jego obejrzeniu mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłam się że jest taki film, ale z drugiej strony nie byłam na 100% przekonana, czy ten film jest do obejrzenia dla nas wszystkich. Sama fabuła jest super, bo porusza temat ważny w naszym środowisku. Moje obawy dotyczyły niektórych scen i słów wypowiedzianych w filmie. Dopiero gdy drugi raz obejrzałam go na spokojnie, stwierdziłam, że większość z nas powinna obejrzeć ten film. Jest na swój sposób ostry, ale niektórych sytuacji nie da rady inaczej pokazać. A pokazuje on samo życie i trudne wybory oraz tematy, które dotyczą nas wszystkich. A o trudnych tematach trzeba mówić głośno i pisać, bo w przeciwnym razie długo jeszcze będzie się mówić, że „niepełnosprawni to nic nie czują i nie mają prawa kochać i być kochanymi”. A właśnie, że mamy prawo do miłości i do okazywania jej na różne sposoby. Może nie od razu poprzez seks, bo to bardziej skomplikowany temat i za nim idą pewne konsekwencje, ale dotyk, wymiana uśmiechu, przytulenie się czy wymiana pocałunku, to nie jest nic złego.

Film „Sesje” w moim odczuciu przełamał kolejną wielką barierę między nami a resztą społeczeństwa, ale z drugiej strony pokazał, że w naszym kraju jest jakaś niewidzialna blokada przed prawdą, jaką jest nasze prawo do miłości i do okazywania jej sobie.

Film jest z 2012 roku i miał premierę niedługo po filmie „Nietykalni”. Moja pamięć jeszcze ma się na tyle dobrze, że pamiętam reklamy w telewizji zapraszające na film „Nietykalni”, a na temat „Sesji” nic cisza, jakby w ogóle tego filmu nie było. Rozumiem, że w naszym kraju temat seksualności nie-



pełnosprawnych jest i jeszcze długo będzie tematem tabu, już nie wspomnę o prawie do wyrażania swoich potrzeb seksualnych przez osoby niepełnosprawne. Po obejrzeniu filmu zaczęłam drażnić temat i poszukiwać w Internecie informacji na temat asystentów seksualnych osób niepełnosprawnych lub poradni czy szkoleń dla nas, żebyśmy mogli dowiedzieć się więcej o naszym ciele. I jak myślicie, co znalazłam? Asystenci seksualni są dostępni w Czechach, o poradniach specjalizujących się w seksualności niepełnosprawnych nic nie znalazłam, a szkolenia są, owszem, ale dla pracowników różnych instytucji, ale dla samych niepełnosprawnych nie ma kompletnie nic.

Nasze społeczeństwo tylko ładnie mówi o równych prawach osób niepełnosprawnych w każdej dziedzinie życia nawet tej bardzo osobistej i intymnej.

Proszę Was tylko o jedno. Nie traktujcie nas jak maszyny, bo my też jesteśmy ludźmi z krwi i kości, jak każdy człowiek potrzebujemy uczucia. Ten apel kieruję do wszystkich, którzy mają na to jakiś wpływ, czyli do władz, pracowników, którzy mają z nami kontakt, ale przede wszystkim do rodzin osób niepełnosprawnych.

Proszę też same osoby niepełnosprawne, nie bójcie się mówić o swoich potrzebach i uczuciach, jak będziecie głośno mówić, to ktoś Was usłyszy i odpowie na wasze wołanie.



TOMASZ SKONECZNY

n o w a s i e d z i b a

Po kilkunastu latach oczekiwania uczestnicy i pracownicy doczekali się nowej siedziby Warsztatu Terapii Zajęciowej. Przeprowadzka do nowoczesnego budynku na przełomie starego i nowego roku, okazała się niezwykle noworocznym prezentem dla warsztatu od Urzędu Miasta Skierniewice.

Tymczasowy lokal

Przez 22 i pół roku warsztat znajdował się przy ul. Waryńskiego 14, w pomieszczeniach baraku wynajmowanych od Instytutu Ogrodnictwa w Skierniewicach. Stan techniczny budynku z każdym rokiem pogarszał się. Pracownie były małe, usytuowane po dwóch stronach wąskiego korytarza. Do drugiej części budynku, gdzie znajdowały się trzy pracownie można było się dostać po pokonaniu trzech schodów, co uniemożliwiało osobom na wózkach korzystanie z zajęć w tych pracowniach. Śniadania odbywały się w dwóch turach, gdyż jadalnia była zbyt mała by wszystkich pomieścić. W ciasnym pokoiku odbywały się zebrania grupy

dziennikarskiej. Gdy był na nich cały zespół, to nie było już możliwości, by przejść, tak było ciasno. W budynku była wilgoć i grzyb pojawiał się na ścianach. W niektórych pomieszczeniach było tak zimno, że uczestnicy i pracownicy chodzili w swetrach, nawet w porze letniej. Korki coraz częściej zaczęły wysiadać, co nie było za dobre dla sprzętu komputerowego. W takich warunkach pracowało czterdziestu uczestników i piętnastu pracowników. – Gdy po raz pierwszy zobaczyłem, w jakich warunkach działał WTZ, obiecałem sobie, że nowa siedziba będzie jednym z zadań, które muszę doprowadzić do końca. – powiedział prezydent Krzysztof Jażdżyk. Podczas spotkania wigilijnego WTZ w 2015 roku. prezydent życzył, abyśmy za rok spotkali się w nowym budynku. Inwestycja znalazła się w budżecie miejskim na 2016 rok. Od chwili wypowiedzenia przez Instytut Ogrodnictwa umowy najmu zarząd stowarzyszenia i kierownik warsztatu mieli przysłowiowy „nóż na gardle”. Ze względu na zamiar sprzedaży przez Instytut Ogrodnictwa w Skierniewicach pałacyku myśliwskiego „Sabediany” z działką, na której znajdowała się siedziba WTZ, warsztatowi wypowiedziano umowę najmu i ustalono termin opuszczenia lokalu do 30 września 2017 r. Ostatecznie dyrektor instytutu zgodziła się przedłużyć termin do końca roku 2017 r.

Straciliśmy nadzieję

Od wielu lat władze stowarzyszenia „Sprawni Inaczej” wraz z kierownictwem WTZ pisały pisma i rozmawiały z prezydentami, radnymi i urzędnikami, w sprawie lokalu dla warsztatu. Pojawiały się kolejne propozycje pomieszczeń, do których chciano przenieść placówkę. Pod koniec lat 90. stowarzyszenie dostało w dzierżawę działkę z magazynami po dawnych zakładach krawieckich na ul. Wiosennej. Na tej działce po wyburzeniu znajdujących się tam magazynów miał powstać nowy budynek warsztatu terapii zajęciowej. Problem skąd wziąć na to fundusze spędzał sen z powiek ówczesnemu zarządowi stowarzyszenia. Pojawił się również pomysł przeniesienia WTZ do jednego z budynków w obrębie dawnych koszar przy ul. Batorego.

Miasto rozpoczęło nawet zabiegi, aby wykupić ten budynek od Agencji Mienia Wojskowego w Warszawie. Był taki moment, że straciliśmy nadzieję na odmiannę naszego losu. – wspomina Bogumiła Krakowiak, przewodnicząca zarządu Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” w Skierniewicach – Mieliliśmy bardzo skromne oczekiwania. Wydawało nam się, że jeśli zyskamy dodatkowe 100 m² powierzchni, to i tak będzie dużo. Tymczasem obecny prezydent podpowiadał, że to jest inwestycja przyszłościowa i trzeba myśleć o rozwoju naszej działalności.

Dokumentacja i budowa

Po znalezieniu się inwestycji w budżecie Miasta Skierniewice na 2016 rok rozpoczęto przygotowanie dokumentacji projektowej. Podczas prac nad projektem obiektu były przeprowadzane konsultacje z zarządem stowarzyszenia „Sprawni Inaczej” i pracownikami warsztatu. 26 stycznia 2016 r. w warsztacie odbyło się wyjazdowe posiedzenie Komisji d/s Samorządu, Zdrowia, Pomocy Społecznej oraz Ładu i Porządku Publicznego Rady Miasta Skierniewice, podczas którego członkowie komisji zapoznali się z działalnością i warunkami lokalowymi skierniewickiego WTZ-u.

Naczelnik Wydziału Pozyskiwania Zewnętrznych Środków Finansowych w Urzędzie Miasta Skierniewice Zbigniew Sawicki ze swoimi pracownikami przygotował dokumentację i złożył do Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi wniosek o dofinansowanie budowy budynku rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2014–2020. Wniosek został pozytywnie rozpatrzony. Przyznano 2 140 098 zł z RPOWŁ, czyli 70% kosztów tej inwestycji. Pozostałe 30% pochodziło z budżetu miasta Skierniewice. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 3 986 697 zł. Podpisanie umowy o dofinansowanie budowy odbyło się 18 kwietnia 2017 roku. Umowę podpisali wicemarszałek województwa łódzkiego Dariusz Klimczak i członek Zarządu Województwa Łódzkiego Joanna Skrzydlewska oraz prezydent Miasta Skierniewice Krzysztof Jażdżyk.

Po dwóch przeprowadzonych przetargach wybrano wykonawców budowy: ECO-THERM Sp. z o.o. i Enviro-energy Sp. z o.o. z Łowicza. Firmy rozpoczęły budowę po podpisaniu umowy z Urzędem Miasta Skierniewice. Termin zakończenia budowy ustalono na 30 listopada, ale kilka razy był przesuwany.

Zbliżał się też termin oddania kluczy instytutowi. Z każdym dniem w WTZ robiło się bardziej nerwowo oraz przybywało paczek gotowych do przewiezienia do nowej siedziby. Prace w nowoczesnym budynku przy ul. Nowobielańskiej ciągle trwały i nie wiadomo było czy robotnicy zdążą z oddaniem pawilonu do użytku, czy też nie. Przełom starego i nowego roku okazał się dla Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach dosyć ciężkim i pracowitym, lecz szczęśliwym czasem przeprowadzki do nowoczesnego pawilonu przy ul. Nowobielańskiej 92 b. Do budynku przeprowadziła się również filia Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, do której wchodzi się osobnym wejściem od strony ul. Nowobielańskiej. Swoją siedzibę ma także Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”.

Uroczyste otwarcie

Uroczyste otwarcie nowoczesnego budynku odbyło się 11 stycznia. W uroczystości wzięli udział wicemarszałek województwa łódzkiego Dariusz Klimczak, ks. biskup Wojciech Osiał, prezydent Skierniewic Krzysztof Jażdżyk, wiceprezydenci Jarosław Chęcielewski i Eugeniusz Góraj, przewodniczący Rady Miasta Andrzej Melon, radni, urzędnicy odpowiedzialni za inwestycję, prezesi miejskich spółek, proboszczowie skierniewickich parafii, przedstawiciele stowarzyszeń, policji, a także pracownicy i uczestnicy warsztatu oraz ich rodzice. Uroczystość, której organizatorem był prezydent Skierniewic, prowadził Arkadiusz Kopczewski, pracownik Biura Rzecznika Prasowego Urzędu Miasta Skierniewice. Podczas otwarcia prezydent Krzysztof Jażdżyk mówił: – Spełniło się jedno z moich zawodowych marzeń. Będąc radnym, a teraz pełniąc urząd prezydenta miasta wielokrotnie odwiedzałem was w budynku przy ul. Waryńskiego. Warunki tam panujące nie pozwalały na normalne funkcjonowanie i rehabilitację zawodową i społeczną. Dlatego też za punkt honoru postawiłem sobie, że powstanie



fot. www.skierniewice.eu

dla Was nowa siedziba, do której przeniesiecie swoją rodzinną atmosferę i swoje zdolności. Dziś się to stało. Udało się!

– Kierowanie miastem to ułożenie priorytetów. – mówił wicemarszałek Dariusz Klimczak – określenie tego, co jest najistotniejsze, a co może poczekać. W przypadku Skierniewic inwestycja, której celem jest wyrównywanie szans osób niepełnosprawnych, znalazła się w pierwszej grupie potrzeb. I dobrze. Życzyłbym sobie, aby w każdym powiecie naszego województwa taki ośrodek funkcjonował, i aby w każdym powiecie władze były tak otwarte na sprawnych inaczej. Przewodnicząca stowarzyszenia „Sprawni Inaczej” Bogumiła Krakowiak dziękowała – Po wielu latach znaleźliśmy nasze miejsce na ziemi. Urszula Woźniak, kierownik WTZ, ze wzruszeniem dodała: – Nie da się powiedzieć jak bardzo dziękujemy za te warunki które tutaj mamy.

Uczestnicy warsztatu obdarowali gości kwiatami i obrazami przedstawiającymi zabytki Skierniewic, namalowanymi przez Piotra Bożałka, uczestnika WTZ. Prezydent miasta podarował warsztatom fotografię Ratusza, a uczestnikom i instruktorom wręczył drobne upominki.

Przyszła uroczysty moment przecięcia wstęgi, którego dokonali: wicemarszałek Dariusz Klimczak, biskup Dariusz Osiał, przewodniczący Rady Miasta Andrzej Melon, prezydent Skierniewic Krzysztof Jażdżyk, kierownik warsztatu Urszula Woźniak, przewodnicząca SONSU Bogumiła Krakowiak i uczestniczka WTZ Katarzyna Wesołowska.

Następnie ks. biskup poświęcił pomieszczenia nowej siedziby, a goście mogli obejrzeć pracownię.

Budynek rehabilitacji

Budynek WTZ został zaprojektowany na planie w kształcie litery „L” i zbudowany w technologii tradycyjnej. Ma 857,28 m² powierzchni użytkowej. Całkowita powierzchnia wynosi 1081,96 m². Na terenie działki znajdują się: budynek garażowo-gospodarczy z wiatą śmietnikową, tereny rekreacyjne – siłownia plenerowa, ogrodzone boisko do koszykówki, bulodrom oraz ogród dydaktyczny.

Budynek jest jednokondygnacyjny, wszystkie pomieszczenia są dostępne dla osób poruszających się na wózkach. Zajęcia terapeutyczne odbywają się w 8 komfortowych pracowniach: gospodarstwa domowego, komputerowej, plastycznej, przygotowania zawodowego, rękodzielniczej, szkole życia z elementami plastyki, technicznej oraz umiejętności społecznych. Jest również przestronna sala rehabilitacyjna wraz z szatniami i umywalniami przystosowanymi dla osób niepełnosprawnych, duża jadalnia, sala wyszczerzeń, gabinet psychologiczno-logopedyczny, w którym odbywają się także zebrania grupy dziennikarskiej oraz pomieszczenia administracyjne z zapleczem socjalnym.

Tutaj mi się bardzo podoba

– Budynek jest fajny, moja sala jest chyba najfajniejsza, oświetlona słońcem. – nie kryje zadowolenia uczestnik WTZ Krzysztof Skowroński – toalety są dostosowane dla osób poruszających się na wózkach, duża jadalnia, luksus jak w Sheratonie.

– Tutaj mi się bardzo podoba. – mówi Bożena Winciorek, uczestniczka warsztatu – Po prostu jest super! – Wszystko jest ekstra! – nie kryje zadowolenia Katarzyna Wesołowska – W nowym budynku podoba mi się to, że są większe pracownie i mogę swobodnie poruszać się wózkami. Są szafki, w których mogę przechowywać swoje rzeczy. Jest czysto i wszystko jeszcze pachnie nowością. Jest ładnie. Jest szatnia, w której bez problemów mogę się sama rozebrać i powiesić kurtkę na wieszaku, gdyż jest tak zawieszony, że mogę do niego sięgnąć.

– Mamy nowy piękny budynek, z którego jesteśmy bardzo zadowoleni i szczęśliwi, że w końcu mamy takie warunki, na które nasi uczestnicy zasługują. – cieszy się Urszula Woźniak, kierownik warsztatu – Wszystko jest dla nich przystosowane. Piękna sala rehabilitacyjna, z której będzie mogła jednorazowo korzystać większa grupa i nie będzie im ciasno. Są dwie szatnie, damska i męska, w których uczestnicy będą mogli się przebierać. Wcześniej przebierali się w sali gimnastycznej za kotarą. Wiele warsztatów terapii zajęciowej boryka się z trudnymi warunkami lokalowymi. Myślę, że w naszym województwie jesteśmy chyba jedynym budynkiem w pełni dostosowanym do rehabilitacji osób niepełnosprawnych. Nie ma żadnych barier architektonicznych. Tutaj w okolicy tylko my mamy tak dobre warunki. Trzeba tu po prostu przyjechać i zobaczyć naszą siedzibę.

BOŻENA LESIAK

p ó ł
k i
p e ł
n e /
k s i a
ż e k

Anna i Pan Jaskółka

Gavriel Savit

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017



25
nw

Drogi Czytelniku,

dzisiaj mam dla Ciebie książkę, która została napisana dla dzieci i młodzieży, ale dorośli Czytelnik z pewnością znajdzie w niej głębię i przesłanie.

Książka to opowieść o przetrwaniu w trudnych czasach wojny.

Anna Łania jest 7-letnią córką profesora Łani, wykładowcy lingwistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Dziewczynka doskonale mówi po niemiecku, rosyjsku, francusku, angielsku. Opanowała jidysz i ukraiński oraz podstawy ormiańskiego i karpackiego dialektu romani. 6 listopada 1939 roku, ojciec Anny zostawia ją pod opieką Doktora Herr Fuchsmanna – aptekarza i jak co dzień wychodzi na uniwersytet, gdzie zostaje aresztowany wraz z innymi profesorami. Aptekarz bojąc się represji wyrzuca dziewczynkę na dwór. Anna przed apteką spotyka wysokiego, chudego mężczyznę, który postanawia zaopiekować się nią. Anna nazywa go Panem Jaskółką. Razem wędrują przez ogarniętą wojną Ojczyznę. Wrogie siły, które niszczą kraj Pan Jaskółka porównuje do wilków (Niemcy) i niedźwiedzi (Rosjanie). Uczy Annę języka drogi, oraz zasad bezpieczeństwa. Podczas wędrówki udają ojca i córkę. Raz mówią, że są z miasta innym razem, że ze wsi. Często śpią pod gołym niebem. Wszystko zaczyna się komplikować, gdy Anna postanawia zaopiekować się mężczyzną spotkanym w lesie. Jest nim Reb Hirschl muzyk grający na klawecie.

W czasie wędrówki Anna zaczyna rozumieć, „że to, co człowiek dobrze zna, nie trwa długo, to do czego jest przyzwyczajony nagle znika.”

W książce zręcznie połączono literaturę faktu z realizmem magicznym.

TOMASZ
TRĘBSKI

fi l m
o w e
n i e
p r e
m i
e r y



Blask

Film z 2017 r. Misako (Ayame Misaaki) zajmuje się audiodeskrypcją filmów dla niewidomych.

Masaya (Masatoshi Nagase) jest światowej sławy fotografem, który traci wzrok. Ich pierwsze starcie – kiedy on zakwestionuje jej umiejętności i zarzuci zbyt dużą swobodę interpretacji, a ona w rewanżu oskarży go o ograniczoną wyobraźnię – będzie zarazem kluczowe dla całego filmu. Czy kino, jakkolwiek paradoksalnie to brzmi, może istnieć bez obrazu? Na ile, podobnie jak literatura, powstaje w naszej głowie dzięki pracy wyobraźni? (Michał Walkiewicz, Kinodeskrypcja).



Przyjaciel u boku

Film z 2009. Muriel (Sophie Marceau) jest piękną i inteligentną kobietą. Ma wiele pomysłów na życie, ale ich realizacja wydaje się jej niemożliwa od czasu tragicznego wypadku, w wyniku którego została ona przykuta do wózka. Poszukuje kogoś do pomocy w codziennych czynnościach. Trafia do niej były bokser Leo (Christopher Lambert), którego życie też się skomplikowało od czasu, gdy zaczął nadużywać alkoholu. To przypadkowe spotkanie wnosi dużo pozytywnych zmian. Leo motywuje Muriel, by odważyła się wyjść z mieszkania i w pełni poznawała piękno świata. Ona w zamian uczy mężczyznę pisania i czytania, gdyż odkryła, że jest analfabetą. Ta piękna historia na podstawie powieści Erica Holdera ukazuje siłę przyjaźni oraz to, że nigdy nie można traścić nadziei na lepsze jutro. (Tę opinię o filmie można przeczytać na ekino).



Potężny i szlachetny

Max jest uważany za przygłupa, a jego sąsiad mały Kevin ma ciężką wadę serca. Pewnego dnia Kevin zostaje przydzielony Maxowi jako korepetytor z czytania. Zabiera Maxa we wspaniałą podróż po książkowym świecie rycerzy i bohaterów. Chłopcy zaprzyjaźniają się. Tymczasem stan zdrowia Kevina pogarsza się. (za film-web).

Jarmark Wielkanocny

Od 23 do 28 marca odbywał się będzie Świąteczny Wielkanocny Jarmark na Rynku w Skierniewicach.

Jarmark odbył się po raz trzeci. W drewnianych domkach można było kupić wielkanocne dekoracje – pisanki i ozdoby oraz jedzenie.

Na Jarmarku były też różne rzeczy wykonane ręcznie w WTZ: ozdobne zajaczki, jaja i kurczaczki.

Piotr Bożalek



fot. Mariusz Pruszkowski

Kobieta Głosu 2017

W plebiscycie Głosu Skierniewic i Okolicy w gronie nominowanych do tytułu Kobieta Głosu 2017 znalazła się kierownik WTZ Urszula Woźniak.

Przy jej kandydaturze napisano: „Do niedawna rzecznik sprawy beznadziejnej. Dzięki jej determinacji i jej współpracowników, WTZ ma nową siedzibę. Niepełnosprawni dorośli zyskali miejsce, w którym słowo rehabilitacja nabiera zupełnie nowego wymiaru”.

O przyznaniu statuetki zdecydowało grono eksperckie w składzie: Maria Dobrzyńska, prezes SM Bielany Bis, Barbara Widulińska specjalista ds. komunikacji zewnętrznej UM Skierniewice, Paulina Wodnicka, dyrektor Radia RSC, Joanna Chrostowska, radca prawny, Dominika Dawidowicz, aktorka oraz Anna Wójcik-Brzezińska, redaktor naczelna Głosu Skierniewic i Okolicy i Renata Burzyńska, dyrektor Biura Ogłoszeń „Głosu”.

Statuetkę Kobiety Roku 2017 otrzymała 8 marca Małgorzata Skrobacz, koordynator Klubu Rodziców Jaś i Małgosia, prezes stowarzyszenia „Dziewiątka”, wiceprezes Stowarzyszenia Pomocy Osobom ze Spektrum Autyzmu F84.

Tomasz Skoneczny



fot. mr

Nominacje do tytułu

W kategorii „Działalność społeczna i charytatywna” plebiscytu „Człowiek Roku 2017” kapituła zdecydowała się nominować trzy osoby z kwartalnika „Nasz Warsztat”: Marzenę Rafińską, Agnieszkę Skomorow i Tomasza Skonecznego.

Marzena Rafińska, nominację otrzymała za opiekę nad grupą dziennikarską działającą w skierniewickim WTZ, która wydaje pismo Nasz Warsztat, Agnieszka Skomorow i Tomasz Skoneczny, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach i dziennikarze kwartalnika „Nasz Warsztat”, nominacje otrzymali za piękne i mądre artykuły w kwartalniku „Nasz Warsztat”, a także za codzienną walkę o zdrowie i aktywność.

W plebiscycie głosowano poprzez esemesy. Głosowanie w eliminacjach powiatowych zakończyło się 13 lutego. Tomasz Skoneczny zajął 5 miejsce z 66 głosami. Na Agnieszkę Skomorow oddano 7 głosów, co uplasowało ją na 15 miejscu, natomiast Marzena Rafińska zajęła 17 miejsce z 3 głosami.

Tomasz Skoneczny



fot. Artur Kozyra

Bal w Głuchowie

8 lutego uczestnicy i pracownicy WTZ w Skierniewicach oraz przedstawiciele SON „Sprawni Inaczej” pojechali do miejscowości Głuchów na bal karnawałowy. Bal odbył się w remizie OSP. W zabawie uczestniczyli także: uczestnicy i pracownicy WTZ z Rawy Mazowieckiej, przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzin i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Dobro Dzieci” z Rawy Mazowieckiej, członkowie głuchowskiego Koła Terenowego SONSI oraz władze gminy Głuchów. Bal prowadził Dariusz Machowski ze skierniewickiego radia RSC. Bal rozpoczęła przewodnicząca zarządu głuchowskiego Koła Terenowego Krystyna Szczesniak od powitania gości i podziękowania sponsorom. Grupa uczestników z Rawy Mazowieckiej przygotowała występ taneczny.

Paweł Majewski



fot. Artur Kozyra

Albertiana 2018

Twórcami Albertiany są: ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski prezes Fundacji im. Brata Alberta i Anna Dymna. To oni w 2010 r. zorganizowali I Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intelakualnie.

Celem Festiwalu jest promowanie twórczości teatralno-muzycznej osób niepełnosprawnych, ich aktywizacja w życiu publicznym, społecznym i kulturalnym oraz likwidowanie barier poprzez przywracanie do pełnego uczestnictwa w życiu społecznym.

Regionalne Eliminacje XVIII edycji Festiwalu odbyły się 7 lutego w Zgierzu. Wzięło w nich udział 9 grup teatralnych i 3 solistki z województw: łódzkiego, podlaskiego i mazowieckiego. W tym roku poziom grup i solistów był wyrównany. Jury w składzie: Krzysztof Grzeszczak, Witold Świąteczak, Angelika Kusak i Małgorzata Godek-Wójcik przyznało 3 nagrody dla grup teatralnych. I miejsce zdobył Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Pruszkowie za przedstawienie pt. „Nieżyły cyrk”, II miejsce – Powiatowy Środowiskowy Dom Samopomocy w Czepowie za przedstawienie pt. „Blee...”, a III miejsce – zespół Akcent działający przy Polskim Stowarzyszeniu na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelaktualną Koło w Zgierzu za przedstawienie pt. „To co najważniejsze”. Wśród solistek wygrała Małgorzata Pietralska ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Radomiu zaśpiewała piosenkę pt. „Małe Tęsknoty”.

Grupa teatralna „Kraina Czarów” wystawiła sztukę pt. „Niebieski motyl” i otrzymała dyplom za udział w konkursie.

Bożena Lesiak



fot. Tomasz Trębski

Czuwaj w warsztacie

Z inicjatywy harcerzy, przebywających w Skierniewicach na kursach w ramach Zimowej Akcji Szkoleniowej odbyło się 2 lutego w WTZ spotkanie uczestników i pracowników warsztatu z harcerzami.

Do warsztatu przyszła siedmioosobowa grupa harcerzy z Aleksandrowa Łódzkiego, Łodzi i ze Zgierza. Na spotkanie przygotowali multimedialną prezentację. Opowiedzieli o skautingu na świecie i o jego twórcy, generale armii brytyjskiej, Robertcie Baden-Powellu, który za pracę skautową otrzymał tytuł lorda barona Gilwell.

W 1907 r. B-P organizuje pierwszy, doświadczalny obóz skautowy na wyspie Brownsea. W Polsce pierwszy artykuł o skautingu ukazuje się w 1909 r. w „Słowie Polskim”. Skautingiem interesują się trzy organizacje, które odegrały znaczącą rolę w jego tworzeniu w Polsce: „Zarzewie” – organizacja paramilitarna stawiająca sobie za cel przygotowanie do walki o wolną Polskę, „Sokół” – stowarzyszenie sportowe i wychowawcze oraz „Eleusis” – stowarzyszenie abstynenckie. Za rok powstania harcerstwa w Polsce przyjmuje się 1910 r., a właściwie okres między wrześniem 1910 r., kiedy to powstały pierwsze zastępy a 22 maja 1911 r., kiedy utworzono pierwsze drużyny harcerskie.

Podczas spotkania harcerze mówili o stopniach i odznaczeniach harcerskich, o umundurowaniu i o tym, co robią, jak działają. Harcerze odpowiadali również na pytania uczestników i pracowników, którzy chętnie skorzystali z możliwości ich zadania. Harcerze zademonstrowali także musztrę i meldunek. Przeprowadzili zabawę – wyliczankę oraz zaśpiewali piosenki harcerskie. Do śpiewania włączyli się uczestnicy spotkania. Zakończyło się ono harcerskim pozdrowieniem „czuwaj” oraz zrobieniem wspólnego zdjęcia.

Tomasz Skoneczny



fot. Magdalena Grajner

Jasełka z bałem

4 stycznia w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Skierniewicach odbyły się jasełka i bal noworoczny.

Jasełka przygotowali uczniowie szkoły pod kierunkiem nauczycielki Agnieszki Seligi. Po występie odbył się bal noworoczny. Organizatorzy zaprosili nas na poczęstunek. Bawiliśmy się wspaniale. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele Stowarzyszenia Wspólna Troska oraz DPS i WTZ w Skierniewicach.

Arkadiusz Madej

Dżem w OSiR-ze

Dżem – polski zespół grający muzykę z pogranicza rocka i bluesa założony w 1973 r. przez braci Adama i Benona Otrębów oraz Pawła Bergera, zaliczany jest do najważniejszych zespołów w historii polskiej muzyki rockowo-bluesowej. Mówi się o nich polscy Rolling Stonesi. I faktycznie – coś w tym jest. Choćby ze względu na źródła muzyki, żonglowanie stylami, konsekwencję, a także na staż, pod względem którego coraz mniej mają równych.

Podczas koncertu 16 grudnia na hali OSiR Dżem nie zawiódł jak zwykle. Wspaniała zabawa.

Marek Smolarek

h

u

o

BOGUSŁAW
PUZIO

- Dlaczego wróciłeś do domu wcześniej? – pyta zdziwiona żona.
- Szef mi kazał iść do diabła....

Mąż wraca do domu i pyta:
– Co na obiad?
A żona z kuchni:
– Nie wiem, z konserwy odpadła naklejka.

m

r

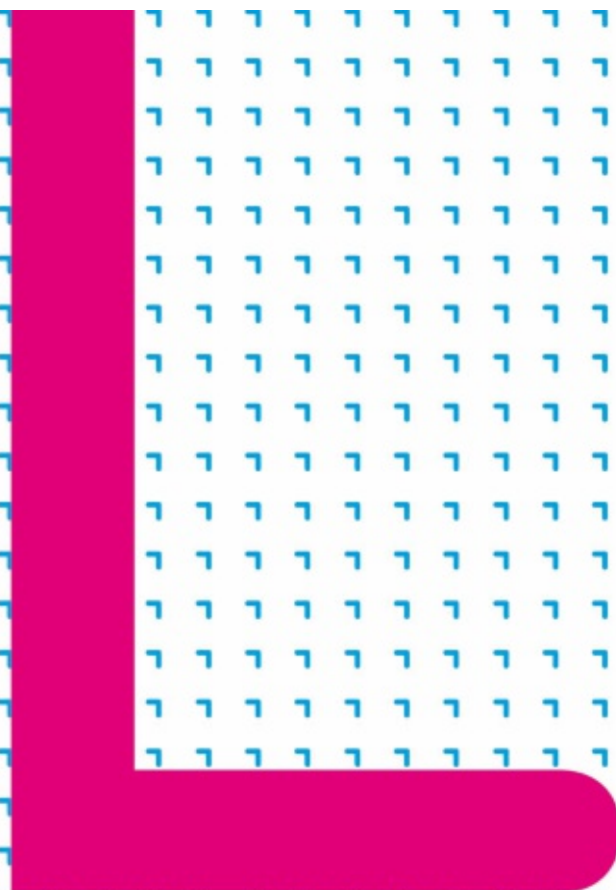
Jasio puka do drzwi sąsiada:
– Tak, słucham? – mówi sąsiad.
– Mamusia kazała przekazać, że tata w pracy, a ja idę się bawić do piaskownicy.

Spotykają się dwie przyjaciółki przed wyjazdem na wakacje za granicę:
– Ale ty jesteś chuda!
Jak obcokrajowcy cię zobaczą, pomyślą, że w Polsce jest głód.
– Jak zobaczą ciebie, pomyślą, że jesteś jego przyczyną.

- Stefan, podobno zmieniłeś pracę?
- Musiałem ze względów zdrowotnych.
- A co ci dolega?
- Mnie nic, ale szefowi robi się niedobrze jak mnie widzi.

Na rozmowie o pracę szef pyta kandydata:
– Czy jest pan odpowiedzialnym pracownikiem?
– O tak! W poprzednim zakładzie, ile razy coś się zepsuło albo zginęło, zawsze ja byłem odpowiedzialny.

Mąż pyta żonę:
– A mamusia to do Afryki pojechała?
– No co ty, zgłupiałeś?
– No bo mówili w telewizji, że w południowej Etiopii pojawiła się cholera.



dziękuję, że
jesteście
z nami